Nr. 261. Kraków, Poniedziałek dnia 22 Lipca 1889 roku. Rok III.

KURJER KRAKOWSKI.

Redakcja i Administracja ul. św. Anny Nr. 5.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:				na prowincyi z przesyłką:			
Rocznie złr.	6·	Kwartalnie	1·50	Rocznie złr.	7·20	Miesięcznie ct.	60
Półrocznie	3·	Miesięcznie ct.	50	Półrocznie	3·60	W Niemczech:	
				Kwartalnie	1·80	Kwartalnie	3 m. 60 f.

Numer pojedynczy 5 centów.

Kurjer wychodzi w Poniedziałki, Środy i Piątki o godz. 10 rano.

Znów pożary

weszły na porządek dzienny, a w ślad za niemi odezwy do składek. Corocznie powtarza się to samo: setki ludzi traci mienie, a ogół przystępuje do nieodzownej akcyi ratunkowej. Zdawałoby się, iż po tylu klęskach, jakie sprowadza ten żywioł niszczący, ludność siół i miasteczek zdobyć powinnaby się na tyle zmysłu, aby się sama broniła. Składki nie wiele poradzą — zasada własnej ochrony jest w takich razach najlepszą. Nie bacząc na ustawę o policyi ogniowej, przestarzałą jak wiadomo, bo sięgającą 1786 r., gminy, zwierzchności ich i naczelnicy winni chwycić się z całą energją środków zapobiegających pożarom.

Trzeba tedy przedewszystkiem po siołach i miastach przeprowadzić rewizję strychów i kominów, oglądnąć i naprawić przyrządy pożarnicze, a zwłaszcza zaprowadzić pogotowie strażackie, czuwające dniem i nocą. Sioła płoną zwykle z tego powodu, że ludność wydalając się na roboty w polu, pozostawia dzieci bez dozoru, z zapałkami. Miasteczka padają pastwą ognia najwięcej w skutek wadliwości ognisk i kominów.

Każdy wynikający pożar da się słumić, opanowany zaraz w pierwszej chwili. Ustanowienie więc specjalnej straży i pogotowia obok czujności publicznej, może w tym kierunku oddać jedynie skuteczną usługę. Pilnujmy się sami, a nie będzie nieszczęść i nie będziemy się niszczyć ciągłemi nieproduktywnemi ofiarami.

Stronnictwa i wybory.

II.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Końcowe uwagi profesora Tarnowskiego są, jak powiedzieliśmy, zreasumowaniem treści broszury, ztąd zwolnieni jesteśmy od ich streszczenia. Zauważyć tylko należy, że prof. Tarnowski pojmuje konieczność demokratyzowania się społeczeństwa że do nazwy jenerałów dodaje jeszcze nazwę skargowską królików, i że widzi smutne horoskopy dla kraju gdyby jenerałom i królikom udało się uzyskać przewagę. Przed profesorem Tarnowskim staje widmo Finis Poloniae i grozi zagładą całego narodu. My nie jesteśmy tak bojaźliwi, wierzymy zawsze w zwycięztwo idei, pomimo wszelkich partyjnych pokuszeń, choć z drugiej strony bolejemy nad niezgodą i waśnią domową, bo ta chwilę upragnioną oddala, bo, jak to wypowiedzieliśmy już kiedyś, uważamy walkę stronnictw za pożyteczną wśród narodów niepodległych, a za szkodliwą tam, gdzie wszyscy bez różnicy przekonań powinni pracować zgodnie dla odbudowania choć części tego, co zburzonem zostało.

Tembardziej nie jesteśmy zwolennikami walki stronniczej tego rodzaju, jaka w Galicji istnieje, bo nie widzimy nawet dwóch stronnictw dobrze zorganizowanych. Przedtem liberali wciąż dowodzili, że stronnictwo konserwatywne posiada znakomitą organizację; dziś znowu w pismach konserwatywnych czytamy o znakomitej organizacji stronnictwa liberalnego. Bajki, prześwietny sądzie!

W drugim ustępie rozbioru broszury prof. Tarnowskiego wykazaliśmy mniej więcej słabość stronnictwa liberalnego, właściwie opozycyjnego. Ostatnie wybory dowiodły bądź co bądź prawdy naszego twierdzenia. Jedyne zwycięztwo, odniesione na krakowskim wyścigowym torze wyborczym, więcej zadziwiło liberałów, aniżeli stańczyków, i to tak dalece, iż nie umieli okazać radości ze zwycięztwa. Przygniotło ich one, bodaj nawet czy nie zasępiło, poczuli bowiem, iż rola opozycyjna w Krakowie już może dla nich skończona, a do rządów nie są jeszcze przygotowani.

Ale ani wybór dra Asnyka, ani przeprowadzenie kilku chłopów nie stanowią o sile stronnictwa. Na wybór włościan wreszcie nie wpłynęło stronnictwo liberalne, ale prędzej agitacje socjalistyczne, które mają obecnie swój wyraz i organ. Stronnictwo liberalne jak było słabe, tak jest, i do siły jego i rozwoju jeszcze bardzo daleko. Ale czy rzeczywiście istnieje owo stronnictwo konserwatywne, o którem tak szeroko piszą liberali, a które wzywa do działania profesor Tarnowski? Pytanie to postawiliśmy już wówczas, kiedy autor „Prób rozstroju“ wyliczał wady swojego stronnictwa. Stawiamy je po raz drugi.

Dzięki zręcznie puszczonej bajeczce, stańczyki uchodzili za niezwykle silną falangę, której żadne uchatiusze liberalne rozbić nie są zdolne. Jeszcze na polach lwowskich, stanisławowskich, zmuszano armję konserwatywną do cofania się z placu bitwy, gdyż tam udoskonalony system przez Moltkego: uderzać wielką liczbą, mógł przynosić i przynosił korzyści. Ale zachodnią część kraju składali liberali na ofiarę bogom stańczykowskim, a Kraków wydawał im się taką twierdzą konserwatyzmu, że niczem Gibraltar ze swemi niedostępnemi skałami, niczem Plewna z okopami, które kosztowały życie kilkudziesięciu tysięcy rosyjskiego żołnierza. Dzięki temu mniemaniu o świetnej organizacyi i dzielnej załodze, nikt się nie pokusił nawet o zrobienie wyłomu w krakowskiej fortecy. Było to szczęście Napoleona III, którego przez lat dwadzieścia bano się, bez zdawania sobie sprawy, co przyczyną tej bojaźni. Ale skończyło się z Napoleonem, skończyło i ze stańczykami w Krakowie. Czerwona chorągiew tu i tam zaczęła rozprzestrzeniać panowanie. Prawica francuska ma jeszcze nadzieję w Boulangerze, prawica krakowska i na Boulangera czeka nadaremnie.

Zkąd stańczyki taką dobrą o sobie wyrobili opinją, trudno zrozumieć. Każdą batalją wygrywali nie własnemi siłami, ale wojskami pomocniczemi. Przy każdem głosowaniu w Krakowie, obce zaciągi z urzędników państwowych i niewierne narody z Kazimierza, decydowały los bitwy. Dowodziło to, że stańczyki mają znakomite aljanse,

---

Z notat i szpargałów.

II.

Kurjer polski.

(Ciąg dalszy.)

Przyjrzyjmy się nareszcie właściwej, głównej treści Kurjera. Mało ona różna od treści działu kronikarskiego naszych dzisiejszych dzienników, tylko wiadomości osobistych było w niej znacznie więcej, a forma dość naiwna. Dla badaczy dziejów jednak, dla historyka obyczajów narodowych, a zwłaszcza dla zajmującego się historją szlachty, Kurjer jest nieocenionym materjałem. Co wiersz prawie przesuwają się przed oczami czytelnika postacie historyczne w otoczeniu wszelakiej pompy i przy „rezonancyi kapeli“. Nie należy bowiem zapominać, że rok 1730 należał do szeregu tych, w których najwięcej „popuszczano pasa“. Festyn idzie za festynem; po hucznych urodzinach następują huczne imieniny, po hucznych weselach huczne pogrzeby. Magnaci kłócą się o przyszłe panowanie nad krajem, ażeby zaś jednać sobie stronników wydają zabawy, odbywają świetne wjazdy na województwa, kasztelanje i starostwa. Huk armat rozlega się po całej Rzeczypospolitej; ale armaty te nie odpędzają wrogich sąsiadów, którzy zaczynają się czuć w Polsce jak u siebie; armaty witają i żegnają jaśnie oświeconych i jaśnie wielmożnych. Król jegomość, słynny ze zbytków i miłostek po całej Europie, urządza sobie owe sławne kampamenty, tj. przeglądy wojskowe, które były jakby salonem mieszczącym wszystko, co błyszczało rodem i urodą. Była to epoka panegiryków, djalogów, walki Czartoryskich z Potockimi, zrywania sejmów, uczt, parad, spisków królewskich przeciw Rzplitej, spisku Rzplitej przeciw samej sobie.

Hajdamaczyzna rodziła się, a pierwsze jej rozboje, pierwsze napady i bunty kozackie, pożarami miast i krwią zabitych zdawały się ostrzegać festujących panów o blizkim upadku państwa. Ale nikt wówczas na to nie zważał, rozpita Polska pomału staczała się ku przepaści.

Ale czytajmy Kurjera, on nam lepiej te czasy opowie. Oto treść pierwszego numeru 1730 roku:

Z Warszawy donosi o pogrzebie pani Regentowej koronney, której ciało do kościoła OO. Karmelitów bosych wieczorem z pałacu „transportowane“, w grobach tegoż kościoła „deponowano“, aż do dnia pogrzebu. Na Wiśniczu odbył się pogrzeb księżnej Imć marszałkowej *sollennissimo ornamento et apparatu* przy illuminacyi rzęsistej całego *ab intra* kościoła i panegiryku XX Scholarum Piarum. — *Z Lublina* donoszą o pożegnaniu prześwietnego trybunału *facundo ore* przez IMć p. Szymanowskiego burgrabiego wyszogrodzkiego. Z tegoż miasta bieży wiadomość, iż J. P Starosta Lidzki znajduje się obecnie (ad praesens) w Szerokomli, wraz z JejMCią swoją, która 19 Decembr. powiła syna z wielkiem zadowoleniem *(magno cum solatio)* JMCi swego. W Zamościu IchMć. pp. Ordynaci kontynują rezydencją swoją a IMć pan Ordynat młody łowami prawie codzień zabawia się. Pani Wojewodzina Lubelska, wdowa, rezyduje i świętuje w Krasnym Stawie. — Korespondent z Poznania ubolewa iż do tej chwili nie odprawiło się wprowadzenie cudownego krucyfiksa (ubolewanie to powtarza się z rzędu przez kilka numerów). W temże mieście zjawiło się nie mało „grassantów, którzy po nocy sobie kamienice otwierają i okradają“, ale z tych złapano już 6-ciu, „między któremi jest Doktór y Kat“. Księżna kasztelanowa krakowska niedawno powstawszy z choroby nie może jeszcze na wieś pospieszyć. — *Z Kamieńca* mamy relacją o buntach kozackich. Chłopstwo czyni po różnych miejscach „egzorbitancje“ rabując wszędzie tak szlachtę chrześcian jako i żydów. U JMć Ostrowskiego (o którego zamordowaniu poprzednio Kurjer donosił) zabrano ruchomości *(mobilia)* i w gotowiznie 50.009. Ciało Ostrowskiego pochowano u OO. Jezuitów w Winnicy. Bandy kozackie rozdzieliły

ale nie dowodniło ich własnej siły. Utrzymywali się sztucznie na powierzchni, nie własną organizacją i dzielnością rycerstwa.

Organizacja ta przestraszała zawsze tych, co po wierzchu rzeczy sądzą. Kto dobrze przyjrzał się działalności stronnictwa konserwatywnego, ten widział jak na dłoni, że łono jego toczy rak obojętności. Dopiero kiedy nadchodziła chwila stanowcza, rzucano się na ochotnika, chwytano dezerterów przeciwnej armji, powiększano zaciągi, a gdy już wielka była bieda, to udawano się do żyda....

I nie mogło być inaczej. Z początku młody żołnierz, co wyrzucił z dział swych tak silny pocisk, jak „Teka stańczyka", w zapale bitwy rzucał się z odwagą na szeregi partyzantów bez dobrych dowódców, bez programu, z frazesami w tornistrze i ślepymi nabojami w ładunkach. Żyli wówczas i dowodzili stańczykami ci, co ich stworzyli. Byli to ludzie młodzi, zażarci, zacietrzewieni i każdy z nich wołając, „ja to stworzyłem, jakem wielki, dumny," biegł na zagrożone okopy. Łączyła ich wszystkich jedna myśl, jedno hasło mieli na chorągwi i trzeba im przyznać, że zrobili swoje.

Ale hasła, pod któremi bój zaczęli, już się przeżyły a raczej okazały się zbyteczne, bo w innej może formie, ale samą rzecz społeczeństwo przyjęło. Zbrojne powstanie, konspiracje złożono do archiwum. Trzeba było coś nowego postawić na miejsce haseł przebrzmiałych, tem więcej, że stańczyki stanowiący dotychczas odłam partyi konserwatywnej, złączyli się z nią i stanęli jakoby na jej czele. Walka na pięście z „warchołami" nie mogła być programem. Trudno aby w kraju były dwie opozycje: opozycja liberałów przeciw konserwatystom i konserwatystów przeciw liberałom. Powstała więc teorja „rządu moralnego" a ponieważ rząd musi rządzić, bo inaczej nie byłby rządem, przeto starania stronnictwa konserwatywnego skierowały się w kierunku ujęcia w ręce swoje spraw kraju. Stosunki i wpływy jakie posiadało, dozwoliło mu urzeczywistnić poniekąd swoje marzenie. Galicja przez czas pewien była pod jego władzą.

Za daleko by nas to doprowadziło, gdybyśmy chcieli skreślić dzieje stańczykowskiego konserwatyzmu, gdybyśmy się zastanawiali nad „pracą organiczną", „pożyteczną opozycją", i innemi wynalazkami z lat 1875—1882. W tych to czasach powstało „stanie i stać chcenie", w tych czasach Polska konserwatywa miała być podporą dla Rossji toczonej nihilizmem, wtedy powstały teorje o kosmopolityzmie nauki, o „fałszywej historji", „szlachetnej denuncjacji", zakończone nawet przysięganiem się, że „zachcianki politycznej niepodległości są już pochowane". Wdawać się w krytykę tych przebrzmiałych słów i teoryj byłoby nieco zapóźno.

Rozliczność ich dowodziła tylko, że sztucznie zawładnąwszy sterem kraju, pragnęli konserwatyści swą władzę czemś upozorować, siląc się na coraz oryginalniejsze teorje i poglądy. Ludzie nawołujący do praktycznej pracy nad odnowieniem kraju, stali się teoretykami czystej krwi, ludzie zalecający spokój i umiarkowanie odznaczali się niesłychaną nerwowością i niepohamowaną żądzą polemiki.

Kiedy dziś po latach przerzuca się kartki licznych broszur, dziełek, listów otwartych pochodzących z obu obozów, kiedy się rzuci okiem na te setki artykułów artykułów dziennikarskich, których całą treścią było wzajemne drażnienie potworne insynuacye, walka o słowa i frazesy, o utopje i doktryny podnoszone do godności haseł narodowych — z przykreścią się patrzy na tyle zużytych sił talentóww, na tyle pracy umysłowej która poszła na marne i pozostawiła po sobie tylko dym i swąd, jak po wystrzeleniu pustych nabojów. Ofiarą tej walki padły sprawy krajowe. Jeżeli jest jaki postęp w Galicyi na poju narodowym i społecznem, to go zawdzięczamy zwykłemu prawu rozwoju, — ale ludzie wybitni i stronnictwa przez lat kilkanaście mało na ten postęp wpłynęli. Ztąd to on tak wątły, słaby, tak mierne rokujący nadzieje.

(D. c. n.)

O wpływie rannego pożywienia.

W jednem z pism zagranicznych znaleźliśmy ważne spostrzeżenie higieniczne, które podajemy naszym Czytelnikom.

W wielu rodzinach panuje zwyczaj zajmowania się przed śniadaniem jakąś pracą na świeżem powietrzu, co szkodliwie działa na zdrowie, jak niemniej wychodzenie na przechadzkę bez żadnego, poprzednio przyjętego pożywienia.

Powszechnie sądzą, że ranne powietrze jest najczystszem, najzdrowszem i w wysokim stopniu wzmacniającem, tymczasem o żadnej porze dnia nie jest ono tyle przesyconem parami wodnemi, co o wschodzie słońca. W ciągu dnia dopiero w miarę posuwania się słońca, ciepło jego rozprasza stopniowo szkodliwe miazmatyczne wyziewy. Prawdy słów powyższych można doświadczyć na samym sobie, gdy w pierwszych godzinach dnia jesteśmy zajęci jakąś pracą na wolnem powietrzu, opanowywa nas często zmęczenie, które skutkiem braku pożywienia coraz bardziej się wzmaga. Dlatego też osoby, potrzebujące pracować wcześnie rano winny zaraz po wstaniu, przed pracą, wypić choć szklankę ciepłego mleka, herbaty, lub wreszcie kieliszek wódki.

Ze Szkoły Sztuk Pięknych.

W sobotę otwartą została w gmachu krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych na Kleparzu, wystawa prac uczniów oddziału kompozycyjnego, oraz sześciu kursów. Tegoż dnia przyznała dyrekcya medale i nadgrody za dzieła pendzla i dłuta. Medal złoty otrzymał p. Wincenty Wodzinowski za obraz pt.: „Na swojską nutę". P. W., twórca również nagrodzonego obrazu pt.: „Odczynianie uroków u owczarza", złożył nam teraz świeży dowód wybitnego talentu. „Na swojską nutę" — to dzieło większych rozmiarów, które zwrócić powinno na siebie uwagę poważnej krytyki. Przedstawia ono chwilę przygrywki wędrownych muzykantów, której snadź ochocze i na ojczystą nutę nastrojone melodye, rozkosznie podniecają zebranych mieszkańców domostwa i przechodnich włościan. Widzisz tu przekupkę uważnie w ton muzyki wsłuchaną, druciarza, kilku chłopów, z których jeden „rozdziawia gębę" niby na jakie cudo, drugi znowu jakby podśpiewuje w takt, zwracając się ku zmieszanej koncertem sąsiadce. Na dole kramik z owocami, ganek zajmują państwo, a przy nich dziewczyna, zdaje się służąca, na którą dźwięki skrzypiec odmiennie chyba działać muszą, bo jakaś smutna, rozrzewniona i tęsknym dokoła wiedzie wzrokiem.

Figury rozmieszczone proporcyonalnie do całości, uderzają przedewszystkiem swą indywidualnością, wiernem skopiowaniem z natury, pozbawionem przesady i karykaturalności. Chłop, przekupka, łobuz — wszystko jakby żywe — zdaje się przemawiać do widza, przykuwa go prawdą naturalną i misternem odtworzeniem najdrobniejszych szczegółów. Koloryt doskonały. „Na swojską nutę" stwierdza, że p. Wodzinowski znacznie postąpił naprzód, głównie zaś w technice.

Medal srebrny przyznano uczniowi kursu VI. (oddziału malarstwa) p. Piotrowi Nizińskiemu, za szereg dobrych figur i portretów.

Również medal srebrny dostał się uczniowi III. kursu p. Leonowi Wein. — Medal bronzowy otrzymał uczeń IV. oddziału p. Emil Lindemann, a w dziale rzeźby p. A. Ustupski. Nagrody konkursowe przyznano rzeźbiarzom pp. M. Sakowskiemu i W. Bębnowskiemu.

Na oddziale III. (rysunki z żywej natury) oglądaliśmy szereg ładnych prac pp. Weina, A. Bielewicza, Gdańskiego, Wyspiańskiego i Czynciela.

Na oddziale IV. (malarstwo z żywej i martwej natury), zwracają uwagę utwory pendzla pp. Maślakiewicza, Springmana, Soskiego i Sporna. Wreszcie na t. zw. „Meisterszuli" widzieliśmy świetnie zapowiadający się obraz p. Radziejowskiego p. t.: „Przedświt", ładny rodzajowy obrazek p. H. Dyrdonia i nieskończoną jeszcze pracę p. Bergmana: „Święta Kinga".

J. Kucharski.

KRONIKA.

Odezwa. Zawiązany z ramienia Rady powiatowej chrzanowskiej komitet ratunkowy dla dotkniętych klęską pożaru w dniu 11 b. m. mieszkańców wsi Zagórze, w pow. chrzanowskim, uprasza uprzejmie o nadsyłanie datków pod adresem: Ks. kanonik Papuziński, proboszcz w Babicach, poczta Lipowiec. W Zagórzu zgorzało 106 domów, 49 stodół i 78 stajen. Klęską dotkniętych jest 718 osób z których wiele utraciło literalnie całe mienie.

Kościół pobenedyktyński w Tyńcu, jedna z najstarszych budowli w Polsce, coraz szybciej chyli się ku ruinie. Przez szczeliny sklepienia kościelnego w dwóch miejscach po nad chórem woda za lada deszczem wpada do środka. Cały dach gontowy wygląda jak sito, pomimo, że proboszcz

---

się na trzy części „ztąd hultaje tym sposobem więcej złego broją".

Oto jest prawie cała treść pierwszego numeru, którego dalszą część stanowi powinszowanie przytoczone na początku naszego artykułu, oraz dalszy ciąg Historji Polskiej.

Przebiegnijmy z kolei treść całego rocznika. Relacje o buntach kozackich ciągłe. Kurjer pociesza się, że wkrótce ustaną, bo nie buntują się formalni kozacy koszowi, tylko „zbierana bieda *Hajdamaszkowa*, którą chłopstwo kryjomo *angebat*" (Nr. 3). P. Kalityński (nazwany w innych Nrach Kaleńskim i Kalityńskim) regimentarz Partji ukraińskiej otrzymawszy sukurs w kilku szwadronach dragonji i kilkudziesięciu koniach wojska polskiego, w początkach Stycznia dobrze hajdamaków przetrzepał" Nr. 5) i teraz po drogach cicho (Nr. 6). Han tatarski chciał pomódz Polakom w zniesieniu kozaków kosowych, ale ci zarzekali się wszelkiego wspólnictwa z hultajami" (Nr. 7). Inaczej zapatrywali się na to Turcy, którzy przejeżdżając przez Lwów zapewniali, że kozacy na pograniczu Ukrainy moskiewskiej bunty „attentują" (Nr. 10). Tymczasem przyszło do starostwa Czechryńskiego kilkaset taborów kozaków siczowych i ulokowali się po wsiach, czego dawniej nie było (Nr. 12). Przetrzepanie p. Kalityńskiego na razie wydało owoce. Obywatele, którzy pouciekali, zaczęli *ad propria* powracać. Pojmanych kilku wodzów kozackich odesłano do Tiary, otrzymawszy wprzód deklarację, iż kozacy wszystkie szkody nagrodzą. Woły zabrane zwrócono lub zapłacono za nie, dając za jednego wołu po 9 talarów bitych. Rzamite miejscowości rozpoczęły układy z Kozakami, a miasto Smyle (Smiła?) kontentowało się 40 tysiącami, jako wynagrodzeniem rabunku (Nr. 19). Niezadługo jednak donosi książe Marszałek nadworny litewski o jakimś człowieku w stroju francuskim, który w towarzystwie dwóch czerńców objeżdża popów, starszyznę chłopską, burmistrzów, wójtów i rozdając hojnie podarki, namawia parobczaków, aby udali się do miejsca przez niego wskazanego pod pretekstem, jakoby miał stado wołów do pędzenia. W jednych miejscach mianuje się doktorem, w drugich matematykiem, jużto jakimś sekretarzem, którego podjazdy mają schwytać. Rozdaje wszędzie kalendarze w różnych językach, a chłopi i popi solennie go podejmują i obdarzają dostatkiem wina i miodu (N. 22.). To też w pierwszych dniach czerwca donoszą z Ukrainy o nowym napadzie kozaków szycowych (zapewne siczowych), których pan Kalityński wyprawiwszy podjazdy dwoma szlakami znowu tego przetrzepał, poranionych kazał powiesić, a zdrowych odesłał na robotę do Kamieńca. (N. 26.) Nietylko hajdamacy zaczęli grasować na Ukrainie ale i mieszczanie Kochangrodzcy zbuntowali się, domy żydowskie na rynku „wypalili" a rządcę dóbr (gubernatora) pana Bielskiego chcieli życia pozbawić (e vivis tollere) (N. 27.) Wiadomość, iż hajdamacy umyślili w wielkiej liczbie połączyć się z Kozakami i uderzyć połączonemi siłami (viribus unitis) na Granów i Bracław skłoniła księcia Woronieckiego, regimentarza, do wysłania dwóch podjazdów. (N. 28.) N. 29. Kurjera donosi, iż bunty nie ustają a podjazd wyprawiony jeszcze nie powrócił. Jedenastu hajdamaków schwycono, posłano do Lyndzay(?) i na wieczną robotę około fortecy oddano. W N. 30 o podjeździe nic nie słychać, silniejszy wróg wystąpił przeciw hajdamakom i spokojnym mieszkańcom: „powietrze" zaczęło grasować po Podolu i Ukrainie. Dopiero w końcu listopada wyczytujemy wiadomość że podjazd zniósł hajdamaków, a p. Regimentarz Żabicki schwytanych częścią kazał egzekwować a resztę dla indagacyi zatrzymał. Otatni numer 53 podaje wiadomość, iż hajdamacy zabili 14 żydów w Wolszancach pod Korsanem (Korsuniem?) i pozabierawszy ich rzeczy uciekli. Podjazd jednak kilku z nich schwytał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

tyniecki, o ile na to fundusze mu pozwalały, poreparował go, co właściwie rząd powinien był uskutecznić z funduszów religijnych. Plany restauracyi kościoła przyjęto najtańsze, na 18,000 złr. i z wiosną 1890 r. postanowiono rozpocząć roboty; byłoby jednak do życzenia, aby przystąpiono do restauracyi przynajmniej dachu, bezzwłocznie, zanim nastąpią słoty jesienne, którym sklepienie kościoła stawić już nie jest w stanie oporu.

Dar. Dr. filozofiji p. Władyslaw Kretkowski, złożył złr. 100 na zakupno najnowszych dzieł treści filozoficznej, przeważnie w języku angielskim dla Biblioteki uniwersyteckiej. Za ten hojny dar Senat uniwersytecki na posiedzeniu z d. 18 b. m. uchwalił złożyć Drowi Kretkowskiemu publiczne podziękowanie.

Stronnictwa i wybory artykuł nasz, zamieszcza „Goniec Wielkopolski“. Petersburski „Kraj“ przedrukował nasze „Opowiadanie p. Walentego u Barbera“. Kołomyjski tygodnik „O własnych siłach“ zamieścił z „Kurjera“ „Krakowiaki powyborcze“, wreszcie „Dziennik Pozn.“ przedrukował z „Kurjera“ wspomnienie o ś. p. Fierichu.

Pomnik Mickiewicza. Postać znakomitego wieszcza do pomnika, wznieść się mającego na Rynku głównym w Krakowie, wykończył już całkow[illegible]e z gliny artysta-rzeźbiarz p. Teodor Rygier. Po[illegible]a przedstawiony jest z wzrokiem podniesiony[illegible]w górę. z wyrazem natchnienia i rozrzewnienia w twarzy.

Jak się dowiadujemy „komitet pięciu“ uchwalił na sobotniem posiedzeniu przyjęcie całkowitej statui po szyję, głowa zaś wieszcza ma być przez artystę raz jeszcze modelowaną z tem zastrzeżeniem, aby po zdjęciu z niej fotografji, ta ostatnia była podobną do znanego daguerotypu Mickiewicza.

Po dokonaniu powyższych zmian uda się p. Rygier do Florencyi, gdzie figura odlaną zostanie z bronzu wraz z postaciami alegorycznemi, do odtworzenia których ma się artysta niebawem zabrać. Wszystko zdaniem p. R. będzie, za trzy lata skończone.

Pester Lloyd w telegramie ze Lwowa podaje następującą wiadomość: „Wkrótce wysłany zostanie do Rzymu protest, opatrzony licznemi podpisami, przeciwko zarządzonemu przez władze włoskie burzeniu kaplicy św. Stanisława Kostki.“

Nowa firma. W sobotę o godz. 10 przed południem, ks. Piwowoński dopełnił poświęcenia lokalu, nowo-otworzonego składu w Rynku głównym, paramentów, naczyń i szat kościelnych, pod firmą p. Stanisława Przybylskiego. Na uroczystości poświęcenia, znajdowało się liczne grono tutejszego obywatelstwa, podejmowane następnie gościnnie przez gospodarza. P. Przybylski, jako długoletni pracownik podobnej firmy warszawskiej daje wszelką gwarancję, iż zadosyć uczynić zdoła potrzebie, jaka uczuwać się dawała przez brak w mieście naszem tego rodzaju składu i zniewalała Duchowieństwo nasze, oraz osoby prywatne do zakupów u kupców zagranicznych w Niemczech i we Francyi. Sklep p. Przybylskiego urządzony jest z wielkim komfortem i zaopatrzony obficie w wiele cennych przedmiotów. Witając tę nową naszą firmę, życzymy jej z całego serca powodzenia!

Ślub. W sobotę dnia 20 b. m. pobłogosławiony został związek małżeński w Ciężkowicach pomiędzy p. Łowickim, urzędnikiem pocztowym w Krakowie, a panną Stanisławą Wandą Zopott, córką obywateli w Ciężkowicach.

Jutro w teatrze po raz pierwszy „Mikado“ głośna operetka kompozytora angielskiego Sullivana.

Proces „agentów emigracyjnych,“ którzy dopuścili się głośnych swego czasu nadużyć i oszustw w Oświęcimie, rozpocząć się ma przed kratkami sądu Wadowickiego w pierwszych dniach października. Dowiadujemy się, że akt oskarżenia został już ostatecznie wygotowany. Obejmuje on 49 arkuszy druku in folio w 200 egzemplarzach i przewieziony podobno został do Wadowic.

Fałszywi przedstawiciele władzy. W sobotę o 12 w południe, do trafiki p. Kemplera, przy ulicy Długiej l. 22, przybyło dwóch ludzi, z których jeden był ubrany w mundur strażnika finansowego i mieniąc się być przedstawicielami dyrekcyi skarbowej, zażądali okazania sobie wszystkich papierosów, cygar i paczek tytoniu, znajdujących się w sklepie, wrzekomo dla odbycia rewizyi.

P. Kempler od niedawna utrzymujący trafikę, zamiast zażądać okazania sobie nakazu rewizyjnego dyrekcyi skarbowej, zdejmował po kolei z półek cygara, którym przybyli odłamywali łebki, oraz tytoń i papierosy. Dość długo trwało tego rodzaju pustoszenie, gdy wszedł do sklepu były wachmistrz straży skarbowej Mateusz Kutner, któremu cała ta manipulacya wydała się podejrzaną, przeto ostrzegł p. Kemplera, aby nie pozwalał na tego rodzaju gospodarkę. Wówczas ubrany w mundur jegomość wybiegł na ulicę, wołając policjanta, w celu zaaresztowania p. Mateusza. P. Mateusz zląkł się i drapnął.

W sklepie i przed sklepem zébrała się tymczasem wielka liczba publiczności. Kilku znajomych p. Kemplera, zażądało od „jegomościów“ legitymacyi, a gdy ci zmiarkowali, że za daleko zabrnęli, usiłowali uciec, na szczęście jednak z pomocą publiczności zostali przytrzymani i oddani w ręce policyi. Osobistością w mundurze był nadstrażnik finansowy ze Sanoka (!), przeniesiony obecnie do Rzeszowa. Jaki zamiar mieli „ci ichmościowie“, trudno dociec, prawdopodobnie chodziło im o wydobycie z trafikanta jakiegoś datku. Dowiadujemy się, iż ci sami również podawali się w sklepie p. Łysakowskiego przy ulicy Długiej, za przedstawicieli władzy.

Filia kasy głównej krajowej otwartą zostanie z dniem 1 listopada r. b.. Z powodu rozszerzenia urzędu liczba urzędników kasowych zwiększoną być ma o przeszło 20, tudzież o 3 woźnych.

W internacie dla uczniów w tutejszem seminarjum nauczycielskiem będzie z początkiem roku szkolnego 1889|90 miejsc 30 bezpłatnych do obsadzenia. Podania wnosić należy do 26 b. m. pod adresem prezesa komitetu: Stanisława Tomkowicza, ulica Wolska l. 11.

Na wystawę Tow. sztuk pięknych nadszedł z Monachium obraz utalentowanego malarza p. Włodzimierza Tetmajera „Kołysanka“. Zanim poświęcimy dłuższą wzmiankę ze wszech miar na to zasługującej kompozycyi, podnieść wypada, że „Kołysanka“ wyróżnia się z pomiędzy innych utworów pendzla p. T. dominującym pierwiastkiem poetycznym i doskonałym kolorytem. Postęp w malowaniu znaczny.

Artysta rzeźbiarz p. Sławomir Celiński, którego projekt na pomnik Mickiewicza otrzymał na drugim konkursie drugą nagrodę, objął w tych dniach posadę dyrektora fabryki porcelany w Petersburgu.

Zjazd koleżeński. Byli wychowańcy szkół w Łukowie, Król. Pol. którzy je ukończyli w r. 1852, urządzają zebranie koleżeńskie w Warszawie 31 lipca r. b. Spotkanie o 9 rano w kościele Pijarów.

Pracownię artystyczno-malarską założył we Lwowie p. Ludwik Koehler w spółce z kilku innymi kolegami. Spółka wykonuje portrety i obrazy po cenach przystępnych.

Poezje przedwcześnie zmarłego akademika śp. Eugenjusza Majera ukazały się w handlu księgarskim. Dużo w tych poezjach uczucia i młodzieńczego zapału, tak, że pomimo usterek pod względem formy uwydatniają one przebłyski talentu, któremu niestety niedanem było rozwinąć się i dojrzeć. Dochód z rozprzedaży wydawnictwa przeznaczony został na pomnik dla zmarłego. Cel szlachetny, godny rzetelnego poparcia.

† **We Lwowie** zmarł 17 lipca b. r. Lubin Ilasiewicz, żołnierz z r. 1863, poeta i dziennikarz.

W Rabce pomiędzy będącemi tam na kuracyi dziećmi skrofulicznemi, ze szpitala św. Ludwika, pokazał się dyfterytyzm.

Będzie cyrk. Na sierpień zapowiada swój przyjazd p. Szuman, dyrektor cyrku. Budowa odpowiedniego przybytku rozpocząć się ma niebawem przy placu Dietlowskim.

Brzydki zwyczaj wylewania przez okno na trotoar mają lokatorowie 2 piętra, przy placu Marjackim l. 9. Powtarza się to niemal co wieczór.

W pobliżu Mielca z końcem zeszłego tygodnia zgorzało około 80 morgów lasu.

W Drohobyczu z d. 1 sierpnia zacznie wychodzić dwutygodnik p. n. „Kurjer Drohobycki“.

Izraelita, tygodnik warszawski pisze: „Wyjazd zagranicznych żydów z Warszawy, stosownie do obowiązującego prawa, dokonywa się ostatniemi czasy tłumniej i pospieszniej. Z wyjątkiem kilku osobistości, które otrzymały pozwolenie dalszego pozostania w kraju, cała reszta obcokrajowych żydów ma temi dniami Warszawę i Król. Pol. opuścić.“

Polnische Wirthschaft. Taki jest tytuł trzyaktowej operetki, którą wykończa Herman Zumpe, kompozytor „Farinellego,“ Libretto wyszło z pod piór pp. M. Westą i Ryszarda Genéego. Ujrzymy zapewne, jak wiele innych i tę nowość, chociaż tytuł jej każe się domyślać jakiegoś humoru.... szwabskiego.

Farkas, szczęśliwy zdobywca 10 tern osadzony został w więzieniu, jako podejrzany o „szwindel loteryjny“, wygranę zaś, deponowaną w peszteńskiej kasie oszczędności, obłożono sekwestrem. Farkasowi dodano w więzieniu straż, aby uniemożliwić samobójstwo. Jednocześnie z Farkasem uwięziono temeszwarskiego kontrolera loteryi Pöspökyego i oficyała loteryi Szubotisa. Oprócz nich uwięziono także niejaką Ferdinand Felkes alias Kovacs, wraz z 13-letnią córką, która w przebraniu męzkiem ciągnęła zamiast sierotki numera z koła. Szwindel odbyć się miał w ten sposób, iż do ścianek koła przyklejone były igelniki z temi numerami, które Farkas postawił na terno.

Wiadomości polityczne.

— Marszałkiem krajowym został mianowany Jan hr. Tarnowski, zastępcą marszałka metropolita gr. kat. ks. Sylwester Sembratowicz. Sejm zebrać się ma około 11 września.

— „Kreuz Ztg“ donosi, iż cesarzowi Franciszkowi Józefowi towarzyszyć będzie do Berlina arcyksiążę Karol Ludwik, lub syn jego, Franciszek Ferdynand.

— „Srpska Rec“ donosi, iż gdyby w Wiedniu nie przyjęto Joana Gjaję (rusofila) posłem serbskim, tymże zostanie Lubomir Kaljewicz. Gjaja przeznaczony byłby do Bukaresztu.

— Organ Crispiego „Riforma“ zajmując się projektem opuszczenia Rzymu przez Papieża, pisze: „Jeżeliby Papież opuścił Rzym, stałoby się to w celu prowokowania wojny przeciw Włochom i tryumfalnego powrotu. Ale tego rodzaju wojna wywołałaby schizmę we włoskiem duchowieństwie i większa część włoskich katolików sprawę religii odłączyłaby od sprawy papieztwa“. Rada miejska Sevilli jednogłośnie uchwaliła prosić Papieża, aby to miasto obrał za rezydencyę.

— Do „Köln. Ztg“ telegrafują z Petersburga, iż car objawił zamiar spotkania się z ces. Wilhelmem przed udaniem się do Kopenhagi. Spotkanie nastąpiłoby 21 lub 22 sierpnia, w jednem z miast portowych. Do „N. Fr. Pr.“ telegrafują, iż car w tymże czasie stanowczo przyjedzie do Berlina. Oficjalnych doniesień o tem nie będzie. Porozumienia co do wizyty carskiej odbywają się.

— „Nowoje Wr.“ donosi, iż straż pograniczna ponownie wzmocnioną będzie o 2000 szeregowców.

— Proces przeciwko Boulangerowi odbędzie się nietylko przed trybunałem państwowym, ale także przed sądem wojennym, który rozpatrzy sprawę mniemanego sprzeniewierzenia funduszów ministerstwa wojny przez Boulangera.

— Aresztowani przez władze bułgarskie dwaj botanicy z Serbii, a następnie uwolnieni na żądanie rządu serbskiego, jak się okazało byli topografami, którzy zdejmowali plany wzgórz koło Trna.

— „Reichswehr“ donosi, że inspekcja armii bułgarskiej, przez pułkownika austrjackiego Manegę, pozostaje w związku z projektem wysłania oficerów austryjackich do Bułgaryi, w celu zorganizowania milicyi i wyćwiczenia tejże.

Ostatnie wiadomości.

Belgrad. Tutejsze sfery rządzące przekonane są, że Turcja ogłosi niebawem firman, formalnie zatwierdzający ks. Koburskiego księciem bułgarskim.

Berlin. Ks. Bismark wezwał Dra Schwenningera, aby zaopinjował co do jego kuracyi w Kissingen. Zdrowie kanclerza dobre.

Wiedeń. Rektorowie uniwersytetu i techniki zabronili wywieszenia plakatu, zapraszającego akademikéw do udziału w uroczystości otwarcia nowego gmachu Sorbonny w Paryżu.

Rzym. Od wtorku Papież cały dzień spędza w ogrodzie watykańskim, w willi Piusa IV. Udaje się tam o 6 rano i pozostaje aż do wieczora.

Paryż. Międzynarodowy kongres robotniczy uchwalił prawie jednogłośnie zniesienie wojska stałego, ośmiogodzinną pracę, zrównanie płacy kobiecej z mężką, oraz dzień 1 maja 1890 r. na manifestacje i objawienie powyższych żądań we wszystkich państwach całego świata. Wniosek pewnego francuza, co do zrobienia ogólnej zmowy światowej, większość odrzuciła.

Budapeszt. W. St. Peter-Esörtecs wrzekomo objawić się miała w studni pewnego włościanina N. M. Panna. Władze po zbadaniu, studnię zabiły deskami. Ludność zakrycie z desek rozrzuciła, przyczem zabito oberżystę, który naśmiewał się z cudu. Nadżupan i żandarmi, przybyli na śledztwo, zostali ze wsi wypędzeni. Wysłana z Belowaru kompania piechoty okazała się za słabą w obec 10,000-go tłumu, który zgromadził się już dla ujrzenia cudu i winnych nieposłuszeństwa władzy i zabójstwa aresztować nie pozwala.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Nakładem K. Bartoszewicza. Drukiem A. Koziańskiego w Krakowie.